

## Spotkanie II

Depczę po trotuarze, dziesiąta, piękny świt,  
jesień, słońce, na przeciw znajomy idzie zwid  
Wacek, jako Mikołaj, spotkany od święta  
bez cukierków co prawda, broda krótko ścięta.

Przystanek pod przystankiem na powietrzu stany  
przerwa w polowaniu na trunek piwem zwany  
na śniadanie proszone, porannego kaca  
u siostry wokół której, domek się obraca.

Koleją następują, syna oświadczyły  
dzieci starych minęły, biegniemy za nimi,  
my czekamy przyszłości, jutro byle wpadka  
zamienisz zawód ojca na młodego dziadka.

Państwo dla hołubionej przez siebie młodzieży  
bezkresy wolności, auć, bezrobocia szerzy  
a dziad im mordę lizał, żyć trzeba porządnie  
starszy radzi młodszemu, z żoną jest wygodniej.

Podświadomość się mota, widmem mienia kota  
pląta się po naćpanych, napalonych blokach  
gdy tak psu do słuchawki truizmy wyszepce,  
rusza jak kot na gigant, własne ścieżki depcze.

Historia po śniadaniu w zadusznej zadumie,  
objazd duchów minionych, kurhanów i trumien  
niechaj zadrży dzwonami, w nas patosu strzępek  
idźmy dalej, dziś wolne, nie kursuje empek.

p.s.

Własne dziecko czekało na mleko i płatki  
wyszedł ojciec do sklepu, zapadł w wolne gadki.

p.s.2

Nie zmuszę do muzyki interlokutora  
nucić w brew własnym uszom, to dopiero zmore.

p.s.3

Bardzo dobrze, że często my się nie widzimy  
bo poszły mi już wszystkie zapasowe rymy.